№ 37. Warszawa, dnia 13-go Września 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Szukajmy nowych dróg.

W gronie osób, które od lat paru badają uważnie przejawy życia współczesnej dziewczyny polskiej i ruchu młodzieży żeńskiej, publicznie słowem i drukiem zabierają głos, powstała myśl zwołania ogólnego zjazdu dziewcząt w Warszawie w roku przyszłym w połowie lutego. Celem zjazdu byłoby rozpatrzenie położenia dziewcząt, oraz ich stanowiska w rodzinie, społeczeństwie, określenie stosunku do państwa, do nowych prądów i pojęć, do prawa zwyczajowego i do norm etycznych obowiązujących.

Dalej, po rozejrzeniu się w anormalnościami i przeżytkami najeżonem położeniu dziewczyny naszej, zjazd, powziął by uchwały co do reform, które zdaniem zebranych wprowadzić należy w życie dziewcząt, aby dolę ich polepszyć, i dźwignąć je na wyższy szczebel uczłowiecznienia.

Projektodawczyniom chodzi o to, aby praca zjazdu dała wyniki konkretne, aby odpowiedziała oczekiwaniom tych licznych rzesz dziewczęcych, które obecnie żyją bez busoli i niejednokrotnie zbaczają na manowce.

Osoby, nawołujące do zwołania takiego ogólno-dziewczęcego wiecu, pragną uczynić z niego nie przygodną mównicę, z której sypałyby się fajerwerki krasomówstwa, przypominającego ćwiczenia szkolne zdolniejszych uczennic, ale chcą one uczynić z tego zjazdu punkt zborny, dla wszystkich tych dziewcząt, którym w obecnem położeniu jest źle, duszno i ciasno. Chcą one tym licznym rzeszom niezadowolonych (ze stanowiska „panny na wydaniu") — dziewcząt, dać możność wypowiedzenia swych poglądów, zarzutów i wspólnego naradzenia się nad przedsiębraniem środków ratunku.

Ponieważ rozumieją one że „kwestya dziewczęca", mogłaby zostać pomyślnie i względnie szybko wyjaśnioną, sprostowaną i uleczoną, gdyby rodzice i wychowawcy zechcieli uznać za słuszne i sprawiedliwe zasadnicze żądania młodych dziewcząt, przeto na zjeździe, będą miały miejsce wspólne narady młodzieży z rodzicami. Chodzi o to, aby „kwestya młodzieży żeńskiej" z książek, łamów pism i rozmów poufnych, prowadzonych w zamkniętych kółkach rodzinnych przeszła pod obrady szerszego audytoryum.

Chodzi o to, aby całe społeczeństwo dowiedziało się, o czem myśli, marzy, do czego zdąża współczesna dziewczyna polska.

Dotąd, społeczeństwo wie o tem bardzo mało, bo niezmiernie mało głosów szczerych w tej kwestyi słyszało. A jeśli je i słyszało nawet, to brało je za sporadyczne wybuchy niezadowolonych poszczególnych jednostek.

Koniecznem jest, aby zjazd uświadomił całemu narodowi tę wielką prawdę, że dziewczyna polska nie da się już trzymać po za nawiasem życia, że nie pozwoli dłużej aby zapoznawano jej istnienie, aby ją wiecznie za „zero" uważano.

Czas nadszedł, aby społeczeństwo nasze dowiedziało się, że dziewczyna polska od dawna już za Kartezyuszem powtarza z głębi duszy słowa pasujące każdą jednostkę na człowieka: „cogito ergo sum", i że czynem tego dowodzi.

To, co *jest*, nie może trwać ciągle w karnej apatyi, w tępem milczeniu. Wszelkie życie samodzielne, wszelka myśl samorodna, musi prędzej czy później zerwać z tradycyjną biernością, milczeniem, apatyą i przyjść do przekonania, że o poprawie swej doli samemu radzić trzeba, że żaden złotopióry anioł nie zstąpi z nieba aby wyprostować ścieżki naszego życia, osuszyć bagna zarażające morem powietrze, którem oddychamy, zdjąć złote, misternie cyzelowane kajdany z naszych dłoni, lecz że to wszystko uczynić musimy my same, własnym wysiłkiem naszych rąk, mózgów, dusz i serc.

Tak siostry! nadszedł czas do rozpatrzenia się głębszego w naszem położeniu, do powiedzenia sobie: zawiodły nam wszystkie drogi, które doprowadzić miały do krainy wyzwolenia, jest jeszcze jedna—ostatnia. Pozostaje jeszcze praca w zjednoczeniu, nad osiągnięciem tego, co w pojedyńczej walce zdobyć mi się nie udało.

Na tę drogę wchodzą dzisiaj wszyscy wydziedziczeni, niedawno wszedł na nią robotnik, ostatnio chłop polski. Twarda to droga ale do zwycięstwa prowadząca najpewniej. Wejdę i ja na nią. Sprawa moja jest wielka, piękna, jak słońce jasna. Czego pragnę? Oto tego, aby życie stało się bliższem Ideałów, Piękna, Prawdy, Mocy, Sprawiedliwości. Chcę aby Myśl i Duch wstąpiły pod dachy wszystkich rodzin.

Cchcę, aby szkoła była jasną krynicą wiedzy, a nie katownią nowoczesną.

Pragnę, aby kościół był dla wierzących wolnem zrzeszeniem ludzi związanych z sobą i z Bogiem miłością Stwórcy i bliźniego a nie jak jest dzisiaj, ostoją reakcyi i żandarmem kapitalizmu. Chcę, aby lud roboczy i włościański przestał być zwierzęciem roboczem, a poczuł się w całej swej masie człowiekiem-obywatelem.

Pragnę, — aby wszystko co słabe a mocy godne do mocy doszło.

Aby, — wszystko co ma do powiedzenia myśl zdrową a tęgą, głos uzyskało.

Aby, — wszystko co skrzywdzone zadość uczynienie pełne otrzymało.

Aby, — wszystko co ciemne oświecenia możność pozyskało, co upodlone i w błoto ziemi wdeptane ku słońcu się podniosło.

Pragnę, aby naród mój ocknął się z niewoli ducha straszniejszej nad tę, co z przemocy wroga pochodzi i poszedł drogą swego przeznaczenia wskazaną mu przez opiekuńcze królewskie duchy narodu, aby znów jak ongi stanął na służbie wielkiej idei, aby z mocą i odwagą począł rozwiązywać zadania przyszłości, aby dążył do opanowania rzeczywistości, do zrealizowania największej z tęsknot Polaka — Wolności. A resztę pragnień moich poznacie wtedy, gdy przemówię po raz pierwszy występując w imieniu własnem. Wtedy ujrzycie w całej pełni co jest celem

mego *chcę*. I wtedy postawię przed oczyma waszemi mój słoneczny ideał życia Prawdą, Mocą, Pięknem wypełnionego. *).

St. Poraj.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

XIX.

Baronowa Derp, lubiła urozmaicać swoje rauty współudziałem przedstawicieli sztuki i literatury.

Bywało u niej zawsze po paru publicystów, po kilku poetów, adwokatów i lekarzy. Pewna była, że jej salon jest mostem, przerzuconym od wyborowej „mniejszości“ wielkiego świata do ordynarnej przewagi liczebnej — tłumu; od uprzywilejowanych posiadaczy „manjer“ do nieokiełznanej nawały plebsu.

Adwokaci, publicyści i tym podobni uważali lub *nie* uważali sobie za zaszczyt bywać na salonach baronowej Derp, lecz ona uważała, że im wielki zaszczyt wyświadcza, choć rada była, że zapełniają jej apartamenty. Chęci zapełniania salonów nie posuwała tak daleko, aby ich prosić z żonami lub córkami.

W kilka dni po przedstawieniu „Carmeny, d-r Żelwietr został zaproszony do pani Derp „na filiżankę herbaty o 9-ej“.

Wchodząc do salonu, w najdalszym jego kącie ujrzał odrazu ponsową sukienkę i w ramce złotych włosów onieśmieloną twarzyczkę. Wśród bukietu róż tkwił mak polny ze źdźbłem zboża.

D-r Żelwietr, wychowany na wsi, nie gardził polnem kwieciem.

Zbliżył się do Doli, parę słów z nią zamienił i chciał iść dalej. Przykuły go do miejsca oczy smutne, błagalne.

„Nie zostawiaj mnie znowu samą“ — prosiły.

— Czy pani ma tutaj dużo znajomych? — zapytał.

— Prawie nikogo, i tak mi nieswojo — szepnęła.

— Chce pani, żebym koło pani usiadł?

— Bardzo!

— Dopóki nie znajdzie się milsze towarzystwo, gotów jestem służyć swojem.

— Tak się cieszyłam z tego rautu — mówiła — a teraz wolałabym siedzieć w domu.

— Znowu łzy w oczach? Drugi raz panią widzę a już dwa razy widziałem oczy załzawione. Pani jest zdenerwowana.

— Czy to odrazu widać?

— Ja widzę, bo jestem lekarzem i radzę na świat przez łzy nie patrzeć. To niezdrowo.

— Bo też ja jestem chora.

— I dlatego leczy się pani u d-ra Derkacza?

— Zkąd pan wie?

— Z ust pani.

— A! prawda!

— Mnie taką rzecz powiedzieć można. Ale proszę o tem nie mówić nikomu.

— Dlaczego?

— Pani doprawdy nie rozumie?

— Doprawdy.

— A widziała pani tabliczkę na jego drzwiach?

— Nie zauważyłam.

— Szkoda. I nie wie pani zapewne, że lecząc się, można nieraz popaść w chorobę.

— Pan to mówi?

— Ja właśnie, bo znam nietylko choroby, ale i lekarzy.

— Pan zapewne zna i życie. Ja go się nie mogę nauczyć.

— Tak, pani jeszcze nie wie, co można mówić, a co należy ukrywać. Ile pani ma lat?

— Dwadzieścia dwa.

— Czy pani chce uchodzić za młodszą?

— Nie.

— A odzywa się pani czasem tak, jak gdyby pani miała szesnaście. Czy to poza?

— Dlaczego mi pan mówi takie przykre rzeczy?

— Słuszna uwaga! Cóż mnie do tego?

— Pan jest do mnie źle uprzedzony.

— Jestem.

— Czy pan zna kogo z redakcyi „Brzasku“? Tam mnie uważają za głupią.

— Nikogo z redakcyi nie znam, ale o pani słyszałem.

— Źle czy dobrze?

— Właściwie tylko źle, może się to jednak okazać dobrem.

— Niech mi pan lepiej wytłomaczy.

— Jeżeli pani jest taką, jak się pani wydaje — to muszę o pani myśleć tylko źle; jeżeli zaś pani taką się wydaje, dlatego że pani jest w gruncie inną, to myśląc źle, krzywdziłbym panią. A cóż mi pani sama powie o sobie?

— Chyba to, że jestem taką, jak się wydaję, bo ja grać komedyi nie umiem. Martwi mnie, że będąc taką jak jestem, w oczach pana mogę być tylko złą.

— Jeżeli będę miał sposobność poznać panią bliżej, to sam się przekonam, jaką pani jest naprawdę; a jeżeli taka sposobność się nie zdarzy, na nic mi się nie przyda wiedzieć, jaką pani jest.

— Nikt jeszcze ze mną tak nie mówił. Ja się pana trochę boję, a mimo to czuję do pana dziwne zaufanie.

— Jakąkolwiek pani jest, żal mi pani.

— Pan, to musi być naprawdę dobry. Mogłabym się panu przyznać do rzeczy najgorszych i byłoby mi lżej.

— Niech się pani przyzna.

— Nic jeszcze tak bardzo złego nie zrobiłam, choć na Ukrainie źle o mnie mówią; ale w Warszawie mogę się stać złą naprawdę... Żyłam dotychczas w głuszy. Przybywało mi lat, ubywało zdrowia, ale nie nabierałam doświadczenia. Teraz dopiero to widzę i rozumiem, że mogę się wydawać śmieszną. I tak mi przykro, że mnie pan posądza o pozę. Niech pan *tego* przynajmniej o mnie nie myśli. Po za tem może pan o mnie myśleć nawet bardzo źle, i nie omylić się.

— Taak?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem badawczem.

— Cóż to za długa konsultacya?

Hr. Zdzisław zaszedł z boku i nachylił się nad Dolą.

Podniosła głowę zdziwiona.

— A! wujek!

Panowie przywitali się chłodno.

— P. Żelwietr tak uprzejmy, że mi dotrzymuje towarzystwa. Czułam się bardzo onieśmielona — tłomaczyła Dola.

— A nie chciałaś przyjechać z nami! Widzisz, jak to źle! Jestem tu od kwadransa... Jakiś nudziarz we drzwiach mnie zatrzymał. Nareszcie wyrwałem się i przychodzę. Dopuści mnie pan do konsyljum?

— Sądzę, że pan będzie lepszym konsultantem, a w każdym razie weselszym.

Po takiej odpowiedzi, d-r Żelwietr, ukłonił się i oddalił.

— Może przejdziesz do drugiego pokoju. Tutaj duszno — zaproponował hr. Zdzisław.

— Nie masz nic taktu — mówił do niej głosem przyciszonym, gdy znaleźli się w buduarze. — Kto słyszał wsuwać się w najdalszy kąt i szeptać pół godziny z mężczyzną, którego widzisz po raz pierwszy.

— Po raz drugi, wujaszku.

— Choćby i dwudziesty. Zwracało to ogólną uwagę, tembardziej, że jak na pannę dobrze ułożoną, zanadto byłaś przejęta rozmową. Cóż on ci prawił?

— To niezwykły człowiek.

— Bardzo niezwykły, bo pół-waryat, niby to socyalista, obrońca pokrzywdzonych... a w gruncie blagier, frazesowicz. Zawsze ci mówię: z byle kim się nie zadawaj.

— Toż to przecież synowiec p. Żelwietra.

— Jeżeli zechcesz po pół godziny rozmawiać ze wszystkimi młodymi ludźmi, którzy mają stryjów, nocy nie starczy.

— Jestem z pani dumny — mówi zbliżając się Van Niecki, dumny przedewszystkiem z tego, że znajduje się w salonie baronowej. — Pani budzi ogólne zainteresowanie... Młodzież dopytuje: „kto ta ponsowa panna“?

— Niechże mi pan siostrzenicy nie psuje, gotowa naprawdę uwierzyć.

— Bo też tak jest, panie hrabio. Proszę

---

*) Osoby pragnące wypowiedzieć swe uwagi, rady, wskazówki i t. p. odnośnie do projektowanego dziewczęcego zjazdu, zechcą łaskawie nadsyłać listy z zapytaniami lub artykuły do redakcyi 2-ch pism kobiecych: „Bluszczu“, Nowy-Świat 41 i „Steru“, Boduena 2. Listy i artykuły w tej sprawie adresować należy do St. Poraja.

zobaczyć. Ci dwaj panowie nie spuszczają z oka panny Adeli.

— Dowiedz się pan, że w salonie takich rzeczy się nie mówi.

Zmieszany kwaśną odprawą, Van Niecki nie wie, co mu uczynić należy: obrazić się, czy udawać, że nie słyszał. Decyduje się na to ostatnie, jako łatwiejsze do spełnienia, a pragnąc dowieść hrabiemu Orlickiemu, że umie prowadzić salonową konwersacyę, opowiada mu o swoich zamiłowaniach sportowych.

— Nie wiesz, kto ta śliczna panienka? — pyta złotego młodzieńca jego sąsiad, bogaty obywatel z kieleckiego, p. Orchowski.

— Nie wiem, ale widzę, że tę śliczną panienkę kompromituje hr. Zdzisław.

— Chodźmy temu zapobiedz.

— Ba! myślisz, że łatwo będzie znaleźć barona. On pierwsy znika z nudnych rautów swojej żony.

— Może kto inny nas przedstawi.

— Tak ci pilno?

— Bardzo.

— Masz racyę. Trzeda się śpieszyć, żeby jej nie zdemoralizował hr. Zdzisław. On to potrafi zrobić w kwadrans... No, masz szansę. Baron się zjawił. Chodźmy.

Po formalnościach prezentacyi, kilka pytań próbnych.

— Więc pani wsi nie lubi? — dziwi się obywatel z Kieleckiego.

— Wolę miasto.

— Tak, w mieście weselej — przyznaje złoty młodzieniec.

— Czy pani się dużo bawi?

— Wcale nie.

— Dlaczego?

— Nie zawsze można robić to, na co się ma ochotę.

— Zawsze. Trzeba tylko znać sposób — dowodzi złoty młodzieniec.

— Niechże mnie pan tego sposobu nauczy.

— Z wielką przyjemnością.

— Co panu zrobi taką przyjemność? — wtrąca hr. Zdzisław, który wśród rozmowy z obywatelem z Kieleckiego, wytężał słuch przytępiony, wreszcie uchwycił słowa złotego młodzieńca do Doli.

— Pani zrobiła *votum* i zamierza pędzić żywot pustelniczy. Właśnie powiadam, że z przyjemnością bym panią od tego zamiaru odwiódł.

To wyjaśnienie, skierowane w stronę hr. Zdzisława wpada w ucho wchodzącej do buduaru Amelki, która nie traci nadziei, że gdy złoty młodzieniec przegra jeszcze więcej w klubie, i jeszcze parę harbuzów weźmie, to nakoniec ona będzie miała sposobność harbuza mu — nie dać.

Ta nieznośna Dola i tutaj wchodzi jej w drogę. Trzeba temu koniec położyć.

— Cóż ty tak chowasz się po kątach! Możesz przecież wejść i do salonu — mówi, nie patrząc na nią, takim tonem, jakim panny brzydkie lubią przemawiać do ładniejszych od siebie kuzynek ubogich.

Powiedziawszy to, mimochodem, Amelka odwraca się plecami do Doli i wszczyna rozmowę ze złotym młodzieńcem, rzuca przytem parę pytań jego sąsiadowi i manewrując zręcznie wyprowadza obu do salonu.

Doigrałaś się za kokieteryę — gromi Dolę wuj Zdzisław. — Swoją drogą, nie daruję tego Amelce! Można być jaszczurką, ale nie wolno być — garderobianą.

— Proszę cię, mój drogi, — wzywa go żona, wtaczając się do buduaru — konsulowa powiada, że nie będzie grała winta bez ciebie.

— Niech nie gra. I owszem.

— *Mais, mon cher, il faut parfois oublier son propre plaiser.*

Wśród żywej różnicy zapatrywań w tym względzie, małżonkowie opuszczają buduar.

Dola zostaje sama.

Wstaje, chcąc uciec do pokoju Jadzi.

— Niech się pani napije wody — słyszy za sobą przeciągły akcent litewski.

Obraca się. D-r Żelwietr podaje jej szklankę.

— Znowu łzy w oczach! Nie, tak nie można.

— Wróciłabym do domu zaraz, ale się boję sama.

— Nie wypada mi pani odwozić.

— Pójdę do pokoju młodszej kuzynki i tam przesiedzę do końca. Potem mnie odwiezie wuj Zdzisław.

— To już lepiej było siedzieć w domu.

— Oj! prawda. Żegnam pana.

— Dowidzenia... Jeszcze słówko: niech się pani strzeże hr. Zdzisława.

— To samo powtarza mi d-r Derkacz.

— Niech się pani strzeże i d-ra Derkacza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POGRZEB.

„Braliśmy biedną trumnę w szpitalu,

. . . .

Ani łzy jednej pamiątki i żalu...

. . . .

(J. Słowacki).
(Poezye liryczne)

Widziałem pogrzeb... Chudy koń ubogi
Wiózł wyschłe ciało w prostej trumnie czarnej;
Oto dochodził końca ziemskiej drogi
Biedny pracownik cichy — a ofiarny,
Dusza do głębi miłością przejęta,
On — całe życie nauczał panięta.

Chrzystus na Krzyżu dla wszystkich jednaki
Szedł i w tej chwili przed nim — tam— do celu,
Ot na Powązki, — nie między żebraki
Na smutny cmentarz, gdzie spoczywa wielu,
Kęs ziemi skrytą — a przyjazną dłonią
Kupiony — czekał nań...
W przytułku dzwonią...

Odszedł pracownik, co duszy strzępami
Karmił wytrwale głodne — choć bogate;
Żaden go z uczniów nie pożegnał łzami,
Dach mu Przytułku wystarczył za chatę
Na starość. — Skonał w ubóstwa popiele,
Sługa on wierny, co ukochał wiele.

Próżno pytałem: «Gdzież wy, których dusze
Orał — zasiewał — na chlebne — na kłosy
Dla ludzi — braci?» W życia zawierusze
Ucichły dawne, młodzieńcze odgłosy,
Biedy nań przyszła i śmierci godzina,
Nikt nie pamiętał!... Łatwo zapomina.

Młodość — gdy życie — wieszczka uśmiechnięta
Podaje uciech pełną — złotą czarę,
Wszak o dalekich — biednych któż pamięta
Któż się ogląda na chore — i stare,
Co zasypiają po walce i znoju.
Odszedł pracownik...—Spoczywa w pokoju.

. . . .
. . . .

Widziałem pogrzeb.— Kirem przysłonięta
Świątynia, dymem kadzideł — a echem
Pieśni wezbrana. — Dziś—każdy pamięta,
Tu się nie stawić — wszak byłoby grzechem,
Każdy postawę stosowną natęża,
Znakomitego chowają dziś męża!

Żył—pan majątków i obszernych włości,
Hojnie na cele sypał — i celiki,
Każdy zazdrościł. — Dziś już nie zazdrości,
Słuchając pięknej żałobnej muzyki.

. . . .

Zakłady wspierał i osobistości...

Zazdrościł każdy—dziś—już nie zazdrości.

Jeszcze zazdroszczą — niektórzy... on zmarły

Wielką miał dumę — pychę — władzy żądzę,

Które niejeden dobry czyn zatarły...

Dziś—za nim śmierci zamknięte wrzeciądze,

Pokój mu!—Znikły pogrzebowe dźwięki...

Twardej był głowy człowiek — a ciężkiej ręki...

Bożymir.

Feminizm wojujący...

Tegoroczny sezon letni odznaczał się niezwykłą obfitością kongresów kobiecych.

Wiecowano zatem w Wielkopolsce; obradowano w Pradze czeskiej, Paryżu, Rzymie i Medyolanie.

Punkt kulminacyjny ruchu zjazdowego stanowiła konferencya „Ligi praw wyborczych", która się odbyła w końcu czerwca w Amsterdamie.

Obrady delegatek organizacyi międzynarodowej zasługują na szczególną uwagę. Były one pewnego rodzaju przeglądem sił działających, dały pełny obraz osiągniętych rezultatów a zarazem uwydatniły różne prądy i kierunki ścierające się w obozie wszechświatowego feminizmu.

Na czoło dyskusyi wysunęły się zagadnienia mające wskazać dyrektywy przyszłej działalności ruchu kobiecego.

„Bezpartyjność czy działalność w łonie partyi". — „Taktyka pokojowa czy polityka bezwzględnej opozycyi". Wokoło tych dwóch kwestyi toczyły się namiętne dyskusye.

Część działaczek uważała, iż kobiety powinny brać żywy udział w życiu politycznem, wstępować do *różnych* partyi zależnie od przekonań, i w *różnych* środowiskach przy warsztacie wspólnej pracy zjednywać sojuszników dla sprawy własnej.

Przekonanie to wypowiadały przedstawicielki Finlandyi i Norwegii. Dowodziły one iż tą drogą zyskały pełnią praw politycznych. Interesowały się losami kraju na równi z mężczyznami, i wspólnie z niemi prowadziły „robotę" kulturalną, społeczną, polityczną. Powołując się na korzyść, jaką przynosi ich współudział w pracy publicznej domagały się wprowadzenia równouprawnienia politycznego płci do programów wszystkich stronnictw. I dopięły celu.

Odmienne przekonania żywią angielki i amerykanki.

Zdaniem ich praca kobiet w partyach politycznych nie jest na razio wskazaną. Amerykanki przyjmowały gorący udział w wielkich ruchach wyzwoleńczych swego narodu— angielki podtrzymywały do lat ostatnich stronnictwo liberalne.

Była to jednak miłość bez wzajemności. Osiągnięte bowiem wspólnym trudem zdobycze wolnościowe stawały się wyłącznym przywilejem mężczyzn, którzy jedynie pod naciskiem znoszą stopniowo prawa wyjątkowe krępujące do dziś dnia kobietę.

Należy zatem przeciwstawić „uzurpatorom władzy" zwarte szeregi kobiece związane poczuciem wspólnego upośledzenia i koniecznością podjęcia wspólnej akcyi samoobrony.

Po długich dyskusyach uchwalono rezolucyę treści następującej:

„Kongres uważa za obowiązek kobiet zjednywanie dla sprawy równouprawnienia politycznego płci wszystkich sił bez względu na przekonania religijne, polityczne lub społeczne. W myśl te zaleca unikanie wszelkich kofliktów i usuwanie przeszkód mogących komplikować sprawę.

„Kongres domaga się dla kobiet praw wyborczych na tych samych zasadach na jakich posiadają je w danych krajach mężczyźni. Zdemokratyzowanie i rozszerzanie tych praw pozostawia się w następstwie do uznania równouprawnionych kobiet i mężczyzn".

Rozważanie różnych metod walki wywołało ożywioną wymianę zdań.

Przedstawicielka Finlandyi, jednocząca zwycięstwo kobiet ze zwycięstwem rewolucyi zmagającej się ze starym porządkiem wysłuchaną była z uczuciem pewnego rodzaju trwogi.

Wywołane namiętnem jej przemówieniem widmo czerwonego sztandaru rzuciło popłoch pośród usposobionych pokojowo uczestniczek.

Kongres postanowił przejść co prędzej po nad sprawą finlandzką do porządku dziennenego nie zajmując się dłużej: „krajem znajdującym się w sytuacyi niepewnej, przełomowej, w okresie burz i zapędów".

Więcej czasu poświęcono rozważaniu antykonstytucyjnej taktyki sufrażystek angielskich. Uznając ofiarność i animusz bojowy tych niestrudzonych działaczek wyrażano pogląd iż kobiety, jako antymilitarystki z zasady, powinny wnosić do życia publicznego czynniki łagodzące a unikać jątrzenia i rozbudzania namiętności. Wobec tego stosowanie metod skrajnych nie jest zalecone. Wskazanem jest pozyskiwanie opinii drogą manifestacyi pokojowych, za pośrednictwem wieców, wydawnictw, związków i t. d. Zwrócono uwagę na konieczność szerzenia energiczniejszej propagandy w prasie, która dotąd zbyt mało poświęca miejsca sprawie kobiet, stanowiących jednak przeważającą liczbę czytelniczek wszystkich dzienników świata.

Omawiano konieczność prowadzenia agitacyi pośród młodzieży. W Ameryce w wielu lyceach i na uniwersytetach odbywają się odczyty pobudzające do zajęcia się kwestyą kobiecą. Organizacye feminisąyczne ogłaszają konkursy na popularne dziełka z tego zakresu. Oddzielne posiedzenie poświęcono rozpatrywaniu stosunku ruchu kobiecego do etyki chrześcijańskiej. Kaznodziejka Anna Shaw dowodziła z zapałem iż ewangieliczna miłość bliźniego stosowana w praktyce winna doprowadzić do rozszerzenia praw obywatelskich na kobiety.

Najmniej zajęcia budziły referaty zdające sprawę z działalności kobiet w poszczególnych krajach. Względy gościnności nie dozwalały na zbytnie krępowanie prelegentek. A jednak znaczna część mówiła rozwlekle, cicho, monotonnie. Językiem dominującym był angielski. Niektóre referaty tłomaczono na niemiecki. Wobec znużenia wywoływanym odczytywaniem informacyjnych referatów powstała myśl czy nienależałoby w przyszłości zadawalniać się odczytem streszczającym ogólny dorobek ruchu kobiecego — a referaty sprawozdawcze zamieszczać w drukowanym dzienniku zjazdu. Kwestya nie została przesądzoną. Na przeszkodzie stoi obawa podrażnienia ambicyi poszczególnych grup narodowościowych, a zarazem chęć zadowolenia garnących się do głosu delegatek. A delegacye wzrastają. W Amsterdamie do przedstawicielek 13 krajów przyłączyły się reprezentantki trzech przystępujących świeżo do ligi stowarzyszeń z Bułgaryi, Szwajcaryi i Afryki południowej. Pozatem przybyły członkinie komitetów kobiecych z Czech i Austryi. Niemałą powagę zjazdowi nadała okoliczność, iż rządy Austryi, Norwegii i stanu Utah wysłały przedstawicielki władzy państwowej na koszt rządów.

Sensacyę wywołało pojawienie się mężkiego wysłannika angielskiego „Mężkiej ligi praw wyborczych". Kilku deputowanych z Niemiec i Anglii nadesłało kongresistkom słowa uznania i zachęty.

Zjazd był bojkotowany przez miejscowe kluby kobiece socyalistyczne. Partye robotnicze, dość silne w Holandyi, urządzały w czasie konferencyi kontragitacyę. Na wiecach ludowych krytykowano burżuazyjny charakter „Ligi praw wyborczych", piętnowano niedemokratyczną uchwałę zadawalniającą się istniejącem prawem wyborczem, prawem cenzusowem, głoszono iż feministki walczą o prawa „dąm" a nie „kobiet" — gdyż prawdziwa równość i wolność osiągniętą być może jedynie na zasadzie głosowania powszechnego.

Zjazd wzięty był w dwa ognie.

Obok opozycyi lewicy dawał się odczuć nastrój opozycyjny na prawicy rządowej. Stojąca u władzy większość zachowawcza powstrzymała królowę Wilhelminę od okazania jakiegokolwiek zainteresowania się obradami feministek. Sfery dworskie gwoli „racyi stanu" trzymały się w dyplomatycznej odległości od wojującego o prawa wyborcze obozu.

Wobec tego dziwnie brzmiał chór inauguracyjny głoszący gardziołkami 400 młodocianych śpiewaków iż:

„Tam gdzie berło dzierży królowa
„Prawa kobiet mają orędowniczkę".

J. Orka.

Listy do wyśnionej matki.

LIST III.

Parę tygodni upłynęło: nie pisałam. Nie mogłam. — Nic się nie zmieniło, tylko mi coraz zimniej i smutniej. Skończyły się jasne, złote dni letnie — tydzień już może ani promyczka słońca nie widać. Posępna szarość kładzie się na wszystkiem i ciśnie... Chwilami drobniutkie, kolące, zimne krople deszczu smagają falą złośliwą — i cień jeszcze większy, tłocznia jeszcze dotkliwsza.

Przez ostatnich lat parę odwykłam zupełnie od wiejskich chmurnych jesieni. Na pensyi nie odczuwałyśmy ich prawie. W klasach życie wrzało, na ulicach ruch szumiał, gaz z elektrycznością walczyły o lepsze i światłem tryskały, — jakaś nieznana na wsi gorączka pośpiechu i werwy nerwowej, spychała szybko dnie, ściśle na godziny pokratkowane: każdą z nich chwycić trzeba było, bo gdy umknęła — już się odrobić niedała.

A tutaj co? — szaro i cicho, cicho i szaro, — taka zabijająca monotonja, taki smętek dziwny naokół, ze chwilami wprost straszno się robi. Patrzę na twarze otaczających, sądząc iż w nich los sama wyczytam: ojciec spokojnie okrywa się w burkę i choć wiatr deszczem tnie w oczy, jedzie obejrzeć folwarki. — Matka — też, tylko się cieplej okrywa lecz brnie niezmiennie do swoich codziennych lustracyi — nie dopatruje ani śladu tych cieni, które do mnie z każdego kąta pełzają.

Próżno w ruch puszczam po kolei wszystkie swoje zajęcia, nawet fortepian i książki ulubione nie są mi w stanie nic pomódz. Po prostu nie wiem co czytam, a na klawiaturze ręce mi opadają bezsilnie. Nieprzezwyciężona jakaś apatya bierze mię w posiadanie, bezmierne lenistwo chwilami ogarnia, nie chce mi się już nic, nic, byle mię tylko zostawili w spokoju, nie kazali mówić, chodzić, śmiać się, a przedewszystkiem jeździć na wizyty i bawić gości przybyłych. Zwłaszcza też to ostatnie: już bym wolała przez trzy dni starą gosposię naszą w krowiarni i chlewni wyręczać, niż podobnie ciężką towarzyską pańszczyznę odbywać. A dopiero co w zeszłym tygodniu dwa razy taką mękę miałam. Raz — przyjechał sobie taki pan, co to w własnem przekonaniu „nabywcą“ być może. Po niezbędnych frazesach z rodzicami, czuł się oczywiście w obowiązku wziąść mię w obroty — i dopieroż użyłam konwersacyi:

— Czy pani lubi konie?

— Nadzwyczajnie.

— A jakiej maści?

— Złoto-kasztany—jak moja wierzchówka.

— To wybornie. Ja właśnie mam złotego kasztana — ogiera — dodał poufnie. Z pani klaczką, będzie śliczna para.

— O nie, panie — przerwałam żywo — mojej Kasztelanki nie sprzedam.

— Nie chce pani? szkoda — taki byłby dobry prognostyk... przytem po niej i po moim Farysie byłyby śliczne źrebięta.

Obejrzałam się, chcąc jakoś wybrnąć z tego końskiego tematu, a że właśnie wniesiono owoce, poprosiłam rozmownego młodzieńca bliżej do stołu.

— Proszę, niech pani mi sama wybierze jabłuszko.

Podsunęłam mu z całym koszyczkiem.

— Lecz pani nie Ewa? — zapytał z dowcipnym uśmiechem.

— Anna — odparłam, biorąc parę orzechów na talerz i wpół się podnosząc po dziadek.

— Jagenka... — zaczął — lecz nie dokończył, bo mama zagadnęła go o coś, a ja zniknęłam z salonu, woląc zrezygnować z subtelnego komplimentu o Jagience.

W parę dni po tamtym, przyjechał N-r 2, gorszy od pierwszego, bo niedość że ze znanego przysłowia o trzech rzeczach „do rzeczy“ i trzech „od rzeczy“ zawsze te ostatnie wybiera, ale jeszcze w dodatku zamęcza wszystkich muzyką. Wozi się z jakiemś starem fleciskiem, z którego, Panie odpuść, co za głosy wychodzą — i czasem solo, najczęściej zaś z akompanjamentem fortepianu, piszczy poprostu niemożliwie. Zwykle — wszelkiemi siłami wypraszam się od tej uczty artystycznej, ale że to podobno w gruncie rzeczy bardzo zacny człowiek, więc mu często z moich staruszków ktoś w pomoc przychodzi i koncert rozpoczynamy, przed czem jeszcze zawsze z wielkiem zadęciem przedmuchuje pan Alfons wszystkie dziurki w swej prastarej fujarce. Ostatnio, w „pieśni wieczornej“ Moniuszki gdy mu się na jakiemś „fis“ zatkała, naprzód zagrzytnął a potem kłapnął zębami o munsztuk tak głośno, że się aż — obok z ojcem siedzący proboszcz poderwał — i „Wszelki duch Pana Boga chwali“, wykrzyknął. Sytuacya była szczerze komiczna, tak jednak zdenerwowana jestem, że miasto śmiechem, gniewem zawrzałam i tylko instynkt towarzyskiej grzeczności zatrzymał mię nadal przy fortepianie.

Wczoraj, chcąc jakkolwiek rozpędzić dręczącą mię apatyę — i zająć czemś co by choć pozór użyteczności miało, zabrałam się do porządkowania starych ksiąg i papierów w odwiecznych kufrach na strychu zamkniętych.

Niebardzo z tem sobie radę dawałam, gdyż trudno dojść ładu w takiem nagromadzeniu przeróżnych rękopisów i druków; sądzę nawet że mogą tam być rzeczy bardzo ciekawe dla znawców i literackich szperaczy, ale mnie osobiście jeden tylko kajet zajął i zainteresował mocno: szary, niepozorny kajecik prababki. Wpadł mi przypadkiem w rękę, więc machinalnie rzuciłam okiem na drobnem wyblakłem pismem poznaczoną stronnicę — i oczy przetarłam — igraszka wyobraźni? złudzenie?...

— „To życie, jakie dotąd pędzę, jest dla mnie nie do zniesienia, męczy mię, zabija. Jakaś nieprzezwyciężona siła popycha mię do zmiany tego miejsca na inne, choćby ono mi nawet przeznaczone być miało na innym gdzieś świecie“...

Przewracam dwie kartki i znów czytam:

— „Życie, które zmuszona jestem prowadzić jest tak głupie i puste... czekam — ciągle czekam czegoś, co niezbędne — co przyjdzie, przyjść musi. Ach zmiany! koniecznie jakiejś zmiany! Ta dławiąca monotonja będzie przecież kiedyś przerwana... Niemądra nadzieja. — Oczekując tego „czegoś“ przeżyję swe lata — i z pustką a żalem — odejdę“...

I odeszła.

Umarła na galopujące suchoty, wyszedłszy za mąż i dając życie mej babce. Kajecik, datowany z jej czasów panieńskich.

Czy to podobna, że z górą pół wieku spogląda na mnie z szarych zapisanych ćwiartek? Gdyby nie pisownia i nikłe, spełznięte literki, pod każdą z nich — swe imię położyć bym mogła. Wszystkie one, to jedna tęsknota, jedno pragnienie...

Żyć chciała, a wegetować jej tylko kazano, czynić pragnęła a zajmowała się ledwie — więc zgasła, bo płucom brak było powietrza, a myślom — przestrzeni. Biedna, wątła, sztucznie wyhodowana roślina!

Ale, dlaczego dziś ja — prawnuczka, w indywidualnych ideach swobody wychowana, z ciasnej kastowości przesądów otrząśnięta, córka postępu i wieku, który „stuleciem kobiety“ mianują, tak samo szamocę się i duszę, miast pewnie i silnie stąpać swoją drogą?

Dlaczego — pełzliwa, nieujęta, a tak skutecznie oplątująca sieć, o bezbarwnych, pyłem wiekowych pajęczyn zasnutych okach, zbutwiałych wiązadeł pełna — omotuje mi stopy, obezwładnia dłonie — i nakoniec rzuca całą — w bolesnym bezwładzie apatyi i przygnębienia chorobliwego?

Bo ja — chora jestem.

Orzekł to doktór, zdecydowali domowi, czuję to wreszcie sama.

Tylko — nie pigułek i proszków, nie drogich win i nadzwyczajnych odżywiań mi trzeba.

Ciepła serc kochających, słonecznego uśmiechu ust drogich, gorących, wnikliwych prądów dusz blizkich — tego mi dajcie!

Odmróźcie mi duszę!

Tę duszę, którąście tchnieniem lodowem zmrozili w upalne dni letnie...

Tę duszę, co jasna, gorąca — ufna i spragniona, z świetlanym zapałem dążyła w te progi.

A dziś?

Dziś — niemoc, blizkoznaczna ze mną. Niemoc fizyczna i niemoc moralna.

Upragnieniem — spokój, — ale nie ten miły, rozkoszny, — wyczerpanym siłom i strudzonemu umysłowi, źródłem odżywczych soków będący, — tylko ten drugi, co z bezmyślną graniczy martwotą, a ludzi — w automaty zamienia. Taki spokój, najmilszy mi teraz, gdyż każdy wysiłek mię męczy, a wszelkie myślenie ból sprawia.

Sen — to chyba też jedna z postaci takiego spokoju — i może dlatego śpię teraz tak dużo: a kiedy nareszcie o późnej godzinie podnoszę się zwolna, czynię to z żalem i chęcią, by jak najprędzej do miłej drzemki powrócić!

„Anemja — newroza“ — i jakoś tam jeszcze nasz medyk to wszystko nazywa, z drażniącym uśmiechem kiwa czasem głową, lub patrzy mi w oczy szczególnie. Łykam różne

szkaradzieństwa, płynne i zgęszczone — lecz ani na jotę lepiej się nie czuję.

Dziś — kajet prababki wykoleił mię zupełnie.

Od pierwszej do ostatniej stronki przerzuciłam go chciwie — i uspokoić się nie mogę. Bo, co za traf szczególny: ona i ja — pomiędzy nami — pół wieku z górą rzucone, — taka różnica, a obok tego, spójnia z identycznością granicząca prawie.

I taki koniec...

Czyż nieunikniony — dla tych, których piersi drżą buntem przeciw poziomej ciasnocie codzienności życiowych, a ręce rwać pragną zmurszałe więzy filisterskiego szablonu?...

Na ścianie w małym saloniku, w spłowiały błękitny aksamit oprawny, wisi blady dagerotyp.

Jakby z lustrzanej tafelki występuje okrągła, różowa twarzyczka, w białych puszkach kontusika i złotych warkoczy koronie.

Wielkie oczy, snać że lazurowe — patrzą z pod ciemnej rzęsy pytająco i trwożnie. — Wpatrywałam się dziś w nie długo — i zdało mi się, że różne rzeczy w nich czytam. Jak też one patrzeć musiały, gdy mała rączka, beznadziejnie smutne wyrazy w szarym kajeciku kreśliła? palił że się w nich bunt, czy też drżały łzy?... Chyba te ostatnie tylko: ferment buntu, to już nasz — prawnuczek dorobek. Słodkie, cudne, dagerotypowe twarzyczki, łzy miały jedynie za całą obronę i oręż.

Coś dziwnie pociągającego spłynęło ku mnie ze spłowiałych ramek pluszowych; wiotka postać dziewczęca uwypuklona, ożyła jakby w mej wyobraźni, czuję ją niemal przy sobie— drogą, serdeczną, blizką...

Ty — i ja — Symbole — to bliźniacze ogniwa, jednakich idei łańcucha, w odmiennych kształtach — taż sama, upostaciowana Myśl!

Co w tobie było: nieświadomą tęsknotą, niespełnionym porywem, nienazwanym bólem,— co w twoich wątłych piersiach drżało nieśmiałym Świtem, budzącej się Psyche kobiecej — to — we mnie jest już — Zorzą, jest Brzaskiem rozrumienionym i świeżych wiewów pełnym, jest jednym więcej rzutem wzwyż — tejże samej Psyche.

Jasno, jasno w tej chwili staje się mym oczom — i nie żałuję Cię już: byłaś jedną ze skarbniczek królewskiego klejnotu — Rozbudzonej Myśli...

Stygmatem wzlotu ku wiekuistym, jasnym Ideałom muśniętą miałaś duszę.

Mostem jesteśmy, rzuconym — szerokim gościńcem Przyszłości.

Strunami — napiętemi bólem, drżącemi od zgrzytów, targanemi walką, lecz które — zadźwięczą kiedyś wielki Hymn Zwycięstwa!

Zaprawdę — nienajgorszą jest cząstka która nam w dziale przypadła.

Droga — to droga której szukam, którą w upragnieniu przeczuwam nieustannem, a jak nieszczęsna niewidoma ujrzeć wyraźnie nie zdołam, teraz nagle — barwistym szlakiem snuć się poczyna i wabnym.

Już wiem! pojmuję! ogarniam...

Błogo mi — świetnie — sił tylko... o Boże!...

Ciemnieje... drży wszystko... nie — mogę..

St. Wieniawa-Zaleska

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

(Ciąg dalszy).

— Felo! Zmiłuj się! Znany gracz, pijak i rozpustnik. Człowiek, który niema jeszcze trzydziestu pięciu lat, a zdrowie już stracił. Przecież ręce mu się już trzęsą. Jakoby bez szklanki koniaku nie jest w stanie zrana wstać z łóżka. Morfinizuje się... No, ruina kompletna zgnilizna. — Pomyśl! Miłość u takiego człowieka czemże być może? Brudem! Ohydą! Przecież to wstrętne — to jest...

— Przepraszam cię, mój drogi — zawołała z godnością pani Fela — my, dobrze wychowane kobiety, o takich rzeczach nie pozwalamy sobie nawet myśleć.

Bieniecki roześmiał się ironicznie.

— Wy dobrze wychowane kobiety! — powtórzył zgryźliwie. — O, nadzwyczaj dobrze wychowane! Zaprzedać córkę — to można, lecz o „takich rzeczach" i myśleć nie pozwalacie sobie. O faryzeusze...

I znowu się uspokoił. Przeszedł się parę razy po pokoju, palce przesunął po czuprynie, i oparł głowę o ramę okna. Na podwórzu cicho szemrała fontanna — bieliły się dokoła śnieżne płatki narcyzów. Gwiazd kilka świeciło na niebie. Od tych gwiazd szło ukojenie i rezygnacya. Co pomoże gniew? Co pomogą próżne wysiłki? Zawsze bywał zwyciężony. I teraz stanie się tak, jak ona zechce, jak ona postanowi. Po co ta walka?

Ale wszakże o dziecko tu chodzi — o biedną, małą Daisy — która serce ma przecież. On dobrze wie, jak to serduszko raz już się odezwało i jak mocno wołało o swe prawa. On to dobrze wie. Więc dopomódz jej musi — ratować póki czas. Ojcem jest przecie...

Odwrócił się od okna i podszedł ku żonie.

— Przyślij mi Daisy — rzekł — chcę sam na sam z nią pomówić.

— Cóż to, Romku! Nie wierzysz mnie?

— Może i nie wierzę. W każdym razie mam prawo...

— Zapewne, prawo masz. Ale ona już śpi może.

— To ją obudź.

Pani Bieniecka wstała — lecz zawahała się jeszcze.

— Przynajmniej — rzekła - obiecaj mi że o tamtym, o Stefanie Żuku, wspominać nie będziesz...

— Dlaczego?

— To ją zdenerwuje... zbałamuci. Dzięki Bogu, zapomniała... Więc po cóż... odnawiać...

Roman zamyślił się.

— Nie, Felo — rzekł — tego nie przyrzekam. Mówić będę o czem zechcę. I proszę cię, dajże pokój tej kontroli — dodał gniewnie.

Pani Fela wolno, niechętnie, wyszła z pokoju.

Roman ciężko się osunął w fotel — i czekał. A czekając, myśl jego wywoływała dawne obrazy — wspomnienia — cienie.

... Daisy, malutka jeszcze, wspina się na jego kolano, zarzuca mu rączki na szyję, i woła: „Mamusi — to się trochę boję. A papusia — nic a nic!"

... Daisy, czternastoletnia dziewczynka, z jasnym warkoczem na plecach, czatuje na jego powrót do domu, wymyka się angielkom i guwernantkom, i biegnie do jego gabinetu. — „Papusiu, szepce, mam coś do pokazania. — Ale to straszny sekret. — Nie powie papuś nikomu?" — „Nie powiem". — „Ani mamie?" — „Ani mamie". Wyciąga, zaczerwieniona i uśmiechnięta, arkusz zapisanego papieru z kieszeni. — „O, papusiu, co ja napisałam! Wiersze napisałam! Ach! mój Boże, jabym chciała być poetką, tak jak papuś".

... Idą razem wśród wysokich skał i ciemnych świerków Kościeleckiej Doliny. Daisy dorosła już, i śliczna z wysoko upiętym węzłem złotych swoich włosów. Śmieje się, świergoce jak wróbel, i plecie coś, plecie... Wyrwali się we dwoje w świat — zostawiwszy matkę z chorym Olem w jakimś niemieckim badzie — i dobrze im razem. Nagle, na zakręcie drogi, ukazuje się młodzieniec, siedzący na odłamku skały — przed nim stalugi — płótno rozpięte. Siedzi i maluje. Jest to artysta — Stefan Żuk — młody, rosły chłop, o ognistych czarnych oczach i równie ognistej duszy. I naraz oczy jego spotykają się z oczami Daisy. — Jemu paleta i pendzle wypadają z rąk. — Ona staje, rumieni się, drży — i jak zaczarowana patrzy w niego i patrzy.

... Pociąg ma odejść. Daisy, wzruszona, wychyla się przez okno, coś jeszcze mówi, coś szepce do Stefana. Usta jej drżą. Dzwonek — gwizd — pociąg rusza — coraz prędzej — coraz prędzej — oddala się. Daisy wciąż z okna wychylona. Na peronie maleje i wreszcie niknie z oczu sylwetka Stefana. A Daisy rzuca się na siedzenie, kryjąc twarz w poduszki — i wybucha wielkim, żałosnym płaczem...

... Ciemny wieczóu jesienny — deszcz bije w szyby i wiatr wyje. — Drzwi wchodowe otwierają się i zamykają z trzaskiem za Stefanem Żukiem — który odchodzi, odprawiony... na zawsze... Daisy stoi nieruchoma, blada, z zastygłą twarzą. Naraz słania się, łapie rękami powietrze — i pada na ziemię zemdlona...

„Źlem wtedy postąpił“ rzekł do siebie Roman. „Trzeba było się oprzeć i nie pozwolić Feli wszystkiem kierować. Wprawdzie, niewiem z czegoby żyli — on, naturalnie, nic niemiał. Ale dobry był chłop — i tak się kochali! Gdyby była poszła za niego, nie mielibyśmy dzisiaj przeprawy z Płoskim i z jego sześciu milionami. Ach! to jest okropne — okropne!... I Fela... jak ona może!...“ Gorycz i jad, co na dnie duszy jego spoczywały, wzburzyły się. — „Jak ona może! własne dziecko... Ach, nikczemna dusza!“. Ale nie. — Należało, nie burzyć się, a rozsądnie z Daisy pomówić. Może jeszcze coś da się zrobić.

Czekał więc cierpliwie. Daisy nie przychodziła. „Uczy ją co ma mówić“ przemknęło mu przez myśl. Ale teraz nie da się oszukać. I wszystko należy uczynić, aby od dziecka odsunąć nieszczęście.

Drzwi cichutko się otworzyły. Weszła Daisy i stanęła przed nim. Wyglądała wyższa i smuklejsza niż zwykle, w powłóczystym szlafroczku, którym się otulała, drżąc trochę — ze wzruszenia czy też z chłodu. Z obu stron jej przybladłej twarzyczki spływały jasne warkocze, których końcami bawiła się nerwowo. Usta starała się złożyć do uśmiechu.

— Chodź tu bliżej, dziecko, usiądź przy mnie — rzekł Roman. — Trzeba abyśmy się szczerze rozmówili. Chcesz wyjść za Płoskiego?

Chwilę milczała, z oczami spuszczonemi — splatając i rozplatając końce swych warkoczy. Aż podniosła głowę i patrząc ojcu prosto w oczy, odparła:

— Chcę, papo.

Roman drgnął!

— Więc tak... więc tak... — zaczął. — Chcesz? doprawdy... Nie rozumiem... Dlaczego chcesz wyjść za niego? Nie będziesz chyba udawała że go kochasz?

— O! nie — nie będę udawała — zaśmiała się.

— Więc?... więc?... — i czuł jak mu serce bije.

— Ależ, papo! Pocóż ta miłość? I bez niej żyć można. Miłość zawsze sprowadza cierpienie. A tak — o wiele lepiej... Człowiek wie czego się trzymać przynajmniej. Nieprawdaż, papo?

— Nie, dziecko. Nieprawda. Małżeństwo bez miłości, to jest rzecz straszna... straszna... — I Roman czuł, że po nim przebiegł dreszcz.

— A jednzk, papo, prawie wszyscy się żenią i za mąż wychodzą bez miłości. Nawet, mama mówiła, że i papa z mamą nie pobraliście się z miłości — ale tylko tak. Prawda, papusiu?...

Ach, prawda to była -- prawda smutna! I jakże się teraz mściła!

— I że pomimo to, źle przecież nie jest. O, ironjo! Okrutna, ciężka ironjo! Źle przecież nie jest... Mój Boże!

— Tak, Daisy, — rzekł — bywają przykłady że się ludzie pobierają bez miłości, i źle im nie jest — a przynajmniej nie najgorzej. Ale wtedy jest między nimi coś — cokolwiek — szacunek, wzajemne zaufanie, wspólność upodobań przynajmniej. A między Płoskim i tobą, dziecko, co będzie? Co was łączyć może? Wiesz jaki to człowiek. Czy możesz się z nim zżyć? Czy możesz go szanować?

Daisy nie odpowiedziała. Z rękami splecionemi na kolanach, z pochyloną głową, siedziała nieruchoma. Brwi jej zsunęły się powoli i żłobiła się między niemi głęboka zmarszczka. Myślała.

O czem myślała ta główka młoda? Jakie wspomnienia, jakie obrazy snuły się pod cieniem tych warkoczy jasnych? Jakie bolesne wspomnienia?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Współczesna kobieta w Turcyi.

Turecka kobieta — dziecię nieświadomości, naiwności i barbarzyństwa, ptak w złotej klatce u bogatych, a pokorna niewolnica u biednych — zjawia się na ulicach bez zasłony, siada razem z mężczyznami i rozprawia o konstytucyi! Fakt ten wydaje się baśnią z najnowszej Szecherezady, a czytając różne wiadomości z Turcyi — z Salonik, Smirny i Konstantynopola coraz bardziej nabiera się tego przekonania. Lecz nie, to nie bajka, to najrealniejsza rzeczywistość, zakomunikowana drogą poczty i telegrafu przez naocznych świadków i nie ulegająca żadnej kwestyi.

Jakże to wszystko stać się mogło? Jak doszło do tego, że odwieczna niewolnica, celowo zamykana w haremowych więzieniach dla nieuświadowienia jej z warunkami świata zewnętrznego, wydobyła się na ulicę jako odrodzona kobieta, łamiąc wszelkie zapory i przeszkody? Skąd taka szybka, prawie nagła zmiana?

Nagłość tej zmiany jednak jest tylko pozorna. Powtórzyło się i w tym wypadku to samo, czego nigdy nie spodziewali się zdumieni europejczycy od ruchu młodotureckiego. Wszyscy odrazu zrozumieli, że tureckie odrodzenie nie wyskoczyło z teatralnych podziemi dzięki niewidocznemu reżyserowi, lecz długo i troskliwie, z wielkiem poświęceniem i ofiarami dokonywało się oddawna.

Tak samo było i z ruchem kobiecym. I on powoli rozszerzał swój zakres wśród społeczeństwa, a kiedy zadźwięczała pobudka bojowa, młodoturek i młodoturczynka, nowi ludzie w Turcyi, zrzucili krępujące więzy zewnętrzne.

Wewnętrznie dawno już przestali być niewolnikami, czując się nie od wczoraj ludźmi wolnymi.

Z kobietą w Turcyi stało się to w przeciągu względnie krótkiego czasu, gdyż w ostatnich 10—15 latach.

Tonąc w wieczności, wiek XIX rzucił kilka promieni światła i do złotych klatek tureckich haremów. Bogaci turcy, ministrowie, dostojnicy i panowie, zapoznawszy się z Europą, zaczęli wstydzić się nieuctwa swoich córek. W bogatych domach Konstantynopola pojawiły się importowane z Paryża guwernantki. One zapoznały swoje wychowanki z tańcami, językiem francuzkim i powieściową literaturą. Niewiele, co prawda, lecz i tego było aż nadto, by mieszkanki złotych klatek uczuły tęsknotę do nowego życia, do wolności.

Do wyzwolenia się choć w dziedzinie uczucia! Tak bowiem rozpoczynają się wszędzie i zawsze marzenia kobiety o wolności!...

„Choć ujrzeć twarz tego, z kim sądzono przetrwać życie! Choć słów kilka zamienić przedtym!“... To były najpierwsze marzenia tureckiej panny, gdyż według panujących, uświęconych tradycyą obyczai, turczynka wtedy dopiero widzi swego pana i małżonka, gdy już stała się jego żoną.

Obraz wiosny kobiecej w Turcyi pięknie namalował znany powieściopisarz francuzki Pierre Loti w swoim utworze: „Désenchantées“ (Rozczarowane). Jego bohaterki—dobrze znane naszym czytelniczkom z zeszłego roku, wszystkie z europejskiem wykształceniem, żyją w atmosferze, w której subtelna europejska kultura łączyła się z subtelnym przepychem Wschodu. Jedwabie, atłasy, złoto, drogocenne kamienie, mówiące ptaki, buduary, pozawieszane wytwornemi materyami, marmurowe sale z szemrzącemi fontannami, a wreszcie śpiew, muzyka, literatura i malarstwo — wszystko było na ich zawołanie, wszystko rozumiały piękne niewolnice, ze wszystkiego zdawały sobie sprawę, oprócz jednego: jak złamać pręty złotej klatki i ulecić na swobodę. I nie mogąc znaleźć ratunku, w rozczarowaniu marzyły wciąż o tem.

Czasami niektóre z nich wyfruwały z klatek, lecz wypadki te były niezmierną rzadkością. Przed kilku laty, naprzykład, dwie panienki, córki wysokiego dostojnika w Turcyi, uciekły do Paryża. Co prawda, ojciec ich był z pochodzenia hrabią francuzkim, lecz przyłączył się do Islamu, a dziewczęta urodziły się w Konstantynopolu i otrzymały wykształcenie i wychowanie w haremie.

One właśnie dały francuzkim literatom temat do powieści.

Po francuzkach — guwernantkach nastąpiła kolej angielek i amerykanek, które nie ograniczały się wychowaniem dziewcząt w wyższych jedynie kręgach społecznych. Do szkół, jakie powstały dzięki ich staraniom, i korzystały z dobrej opinii, zaczynają posyłać swoje córki i przedstawiciele średniej klasy, a to już wielki krok naprzód.

Należy dodać, że w anglo-amerykańskich szkołach poza wykształceniem naukowem zwracano również uwagę na rozwój dziewcząt fizyczny: uczenice ćwiczyły się w różnego rodzaju sportach, wiosłowały, grały w lawn-tennis'a i t. d. W ten sposób łącznie z krytycznem odnoszeniem się do dawnego społecznego ustroju wzmagało się w dziewczętach dążenie do innego świata i wzrastało poczucie własnej siły.

Stopniowo więc odbywało się odrodzenie tureckiego dziewczęcia, a razem z tem oswo-

badzała się od wiekowych kajdan i turecka kobieta.

O gorącej mowie, jaką wypowiedziała w Salonikach na zebraniu kobiet Emine-Chanum, żona gubernatora z Serresy (córka literata), gazety już pisały. Dodamy jeszcze na tym miejscu, że kobiety w Turcyi, korzystając z tego, że były po za nawiasem podejrzenia, okazały wielką przysługę młodotureckiemu ruchowi w postaci przewożenia różnych politycznych dokumentów i wiadomości. To też mają prawo żywić obecnie nadzieję, że polityczna ich służba nie będzie zapomniana.

R. K.

Z piśmiennictwa.

„Z dziejów narodu" H. Orszy.

Jeżeli przyjmiemy za przesłankę że przeszłość ludzkości ciąży silnie nad jej przyszłością, że jest związana z nią nierozerwalnem pasmem przyczynowości, tedy wysnujemy ztąd niezawodny wniosek że umiejętne poznanie tej przeszłości może nam nietylko w danym momencie dziejowym służyć jako źródło cennych wskazań oryentacyjnych, ale nawet uchylić rąbka tajemniczej zasłony, kryjącej oblicze Sfinksa... przyszłości.

Ale księga dziejów tylko dla tych staje się księgą Sybilli, którzy umieją w niej czytać, umiejętność ta zaś wymaga aby z odgłosów minionego życia najbaczniej obserwować te w których odbijają się znamienne cechy epoki i duchowe oblicze jej ludzi, a z chaosu wydarzeń wyróżniać te, które noszą cechę przypadkowości od innych, które wypływały jako konieczny wynik ówczesnych prądów umysłowych i dążeń społecznych.

Tylko tak pojmowane badanie historyi może doprowadzić do głębszych refleksyi, do odkrycia logicznej linii rozwoju danego narodu.

Rozpowszechnienie i uprzystępnienie tej metody, wdrożenie umysłów do krytycznego badania dziejów i do samodzielnego myślenia historycznego, jest właśnie zadaniem najnowszego systemu nauczania historyi, a książka pani H. Orszy jest jednem z najnowszych dzieł pomocniczych do celów tego systemu przystosowanych.

Jest-to zbiór wypisów i streszczeń czerpanych przeważnie z pierwszej ręki, t. j. ze źródeł historycznych, a po części z gotowych już opracowań naszych najwybitniejszych historyków.

Zebranie i wypracowanie materyału czerpanego z tak rozlicznych źródeł świadczy zarówno o niestrudzonej wytrwałości autorki, jak również o gorącem umiłowaniu tej przewodniej myśli jakiej swą pracę poświęciła.

Myślą tą przedewszystkiem jest: „wciągnąć czytelnika do samodzielnego rozumowania", autorka więc ściśle się tego trzymając podaje tylko materyał, sama zaś usuwa się skromnie na ubocze nietylko nie wypowiadając swoich poglądów ale nawet nie podsuwając żadnych wniosków. Autorka wierną jest wszędzie zasadzie objektywności, co najsilniej się uwydatnia w kwestyach stanowiących przedmiot sporu pomiędzy historykami: pragnąc wszechstronnie rzecz oświetlić, przytacza rozbieżne opinie jakie w danej kwestyi wypowiedziane były. Rzeczą czytelnika jest wybierać i własny sąd o rzeczy w swym umyśle urabiać.

Książka pani Orszy obejmuje tylko epokę piastowską z krótkim zarysem tych przedhistorycznych wiadomości, które dotyczą najdawniejszych śladów kultury i zawiązków państwa.

Układ wypisów wyróżnia je dodatnio od znanych dotąd podręczników: na pierwszym planie występują tu dzieje rozwoju społecznego, bieg wydarzeń politycznych dalsze zajmuje miejsce. Porządek ten jest zupełnie słuszny, kształtowanie życia narodu bowiem zawisło więcej od warunków prawnych i ekonomicznych niżeli od ściśle politycznych, a nauka historyi wszystkie te działy równie wyczerpująco traktować powinna.

Konsekwentnie tym poglądem się kierując, autorka nie stosuje się do ogólnie przyjętego podziału na okresy, lecz zaprowadza ten, który jest przyjęty przez naukę prawa polskiego. W epoce, którą autorka w swej pracy objęła znajdujemy więc podział na dwa bardzo znamienne, różniące się między sobą okresy: „Czasy wszechwładzy książęcej" i „Czasy wytwarzania się stanów".

W obydwóch tych częściach dział prawno-społeczny traktowany jest bardzo szeroko, objaśniany i komentowany całemi wypisami statutów, przywilejów i uchwał, przyczem niektóre z tych pewników dziejowych odbite są w kopii.

Część polityczna uzupełniona jest mapami i genealogjami; nie pominięto także objawów intelektualnego życia narodu, a ostatni rozdział książki, omawiający rozwój kultury ówczesnej daje nam rzut oka na zaczątki sztuki, piśmiennictwa i szkolnictwa w dawnej Polsce.

Liczne ilustracye zdobiące „Wypisy" stanowią bardzo pożądany przyczynek do odźwierciadlenia życia minionych czasów, a urozmaicając książkę, sprawiają, że nawet przeciętny czytelnik z zajęciem zagłębiać się w nią będzie.

Praca pani Orszy stanowić będzie nieoszacowany nabytek dla miłośników historyi samouków, którym czas i środki nie pozwalają na obszerne studya przedmiotu w wyższych uczelniach, wreszcie dla nauczycieli historyi, którym służyć może jako podręcznik do czytań i pogadanek z uczniami.

Wprawdzie zastrzega się autorka w przedmowie, że książka jej „podręcznikiem nie jest", nie jest to bowiem „szkic" ani „zarys" całości podobnej do tych, do jakich, dzisiaj jako podręczników przywykliśmy.

Sądzimy jednak że wyraźny cel pedagogiczny tej książki uprawnia nas do użycia w danym razie wyrazu „podręcznik", ponieważ wedle naszego przekonania „Wypisy" zasługują na to by w każdym domu polskim i u każdej nauczycielki historyi „pod ręką" się znajdowały.

Czekamy na ciąg dalszy tej nader cennej i pożytecznej pracy.

Jadwiga Rzętkowska: „Przyczynek do badań nad rozwojem mowy dziecka".

Pod powyższym tytułem ukazała się najpierwsza broszurka wydana staraniem Towarzystwa badań nad dziećmi, jako początek projektowanego wydawnictwa „Biblioteki psychologii dziecięcej". Pracę p. Rzętkowskiej uważać możemy jako zachętę dla matek i przykład w jaki sposób należy obserwować rozwój dziecka; autorka dała dowody bardzo sumiennych studyów, przyznaje jednak sama, że spostrzeżenia jej nie stanowią całości zamkniętej, obejmują bowiem wyniki badań nad kształceniem się mowy dziecka tylko w okresie lat pięciu. Dodajmy do tego, że trudno wyciągać ogólne wnioski na mocy badań czynionych tylko nad jednem dzieckiem, doświadczenie bowiem przekonywa nas o tem, że dzieci pod względem szybkości swego rozwoju przedstawiają ogromną rozmaitość typów w każdym kierunku.

Książeczka pani Rzętkowskiej wyjaśnia metodę badania, a w końcu podaje kwestyonaryusz, służący za wskazówkę dla matek i wychowawczyń któreby pragnęły swemi spostrzeżeniami przyczynić się do wzbogacenia materyału psychicznego, dla badaczy niezbędnego.

W obcych językach studya nad rozwojem mowy dziecka posiadają już bogatą literaturę; praca pani Rzętkowskiej jest pierwszem obszerniejszem studyum poświęconem specyalnie mowie polskiego dziecka, witamy je więc z należnem uznaniem, jako początek pracy w nowej dziedzinie.

z. b.

Z listów do „Bluszczu".

Solec, w sierpniu.

(Dokończenie).

W tym roku otwarto w Solcu ochronę dla młodszej dziatwy, dzieci starsze chodzą do odległej o trzy wiorsty szkoły w Zborowie. Ochrona powstała dzięki staraniom panny Anny Daniewskiej, która gorliwie zajmuje się przez całe lato organizowaniem widowisk i zabaw na różne cele dobroczynne, np. na szpital miejscowy, w którym się leczą niezamożni chorzy z całego prawie kraju. Szpital ten jest sezonowy, przeznaczony wyłącznie dla chorych, potrzebujących tutejszej wody, (stali mieszkańcy leczą się w szpitalu powiatowym stopnickim), na szpital w temże mieście, na biednych miejscowych i t. p.

Drugim opiekunem biednych jest wielce lubiany przez swych parafian ks. J. Piechowicz, proboszcz miejscowy, dzięki któremu, lud tu jest bardzo moralny, uczciwy i trzeźwy, pijanych się tu nie spotyka nigdy, o kradzieżach nie słychać też wcale. W zimie jest on jedyną ostoją biedaków całej parafii.

Byłem w odległym od Solca o trzy wiorsty Piestrzcu, gdzie znajduje się źródło wody mineralnej, uważanej przez mieszkańców okolicznych za cudowny środek przeciwko suchotom.

Ludność miejscowa utrzymuje, że woda z tego źródła, zaczerpnięta i wypita przed wschodem słońca, leczy radykalnie suchoty. Podług ludowego przepisu trzeba ją pić we środy i soboty. Gdy suchotnik jest chory „na śmierć", jako pierwszy znak, że nie pomoże, mętnieje woda, i w krótkim czasie sprowadza zgon lekki, bez cierpień.

Woda owa ma silną woń i smak wody siarczanej soleckiej, ale się różni tem od ostatniej, że jest bezbarwna, solecka zaś zaw-

sze mętnawa i pozostawia po sobie osad czarny.

D-r Włodzimierz Daniewski, dyrektor i właściciel zakładu zdrojowego w Solcu, mówi, że woda z Piestrzca nie posiada żadnych własności leczniczych, kilkakrotne analizy nie wykryły w niej wcale pierwiastków uzdrawiających. To, co opowiada lud miejscowy, jest tylko legendą. Może był kiedy wypadek uzdrowienia lżej chorego, wierzącego w skuteczność tej wody letejskiej,—wiadomo, wiara uzdrawia.

Nie zbywa też kuracyuszom soleckim na bliższych i dalszych wycieczkach.

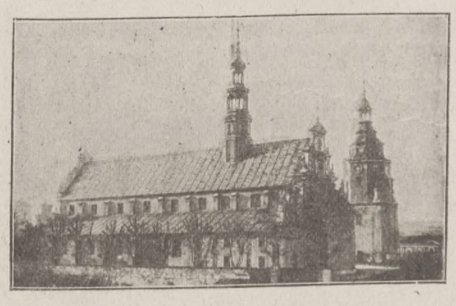
O trzy wiorsty od Solca położona starożytna siedziba Zborowskich, Zborów, z ładnym parkiem i ogrodami owocowymi. O cztery wiorsty ciekawe kamieniołomy we wsi Kikowie. W lesie kikowskim malownicze parowy, las Wójczański z wąwozami przeszło 30 łokci głębokimi. Do najciekawszych jednak i najliczniej uczęszczanych, zaliczyć należy wycieczkę na t. zw. Górę Magierową, porośniętą ładnym lasem. Z góry tej roztacza się piękny widok na płaszczyzny: wiślaną i galicyjską, gdyż granica austryacka jest odległą zaledwie o dwie mile od Solca. Przy dniu pogodnym widać z góry tej Tatry, jak również i góry Świętokrzyzkie.

Busk, niezbyt odległy od Solca, bywa dość często odwiedzany przez kuracyuszów soleckich, gdzie za opłatą 15 kop. można zwiedzić zakład. W zamian przyjeżdżają też do Solca dość liczni kuracyusze buscy, tu jednak zakład zwiedzają bezpłatnie.

Do dalszych wycieczek należą: Wiślica, Nowe-Miasto, Korczyn, Jurków nad Nidą, Winiary, Czarkowy, z kopalnią siarki, Rogów, Pacanów i wiele innych, gdzie znajdujemy dużo zabytków naszej przeszłości.

Stopnica, miasto przeważnie zamieszkałe przez Żydów, nie odznacza się zupełnie niczem, prócz dwóch kościołów. Parafialny pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, fundowany przez Kazimierza Wielkiego, w samem mieście. — Po za miastem kościół i klasztor o. o. Reformatów, wybudowany w roku 1139-ym przez Krzysztofa Ossolińskiego, gdzie dożywa resztek swego życia ostatni z zakonników, o. Dyonizy Gotz. Kościół ten o wiele wspanialszy od parafialnego.

Wracającym po kuracyi radzimy zwiedzić Kielce, w których jest dużo ciekawych zabytków historycznych. Do cenniejszych należą: Kollegiata, wzniesiona w r. 1171, przez biskupa krakowskiego Gedeona, pod wezwaniem N. Maryi Panny.



KIELCE. KATEDRA.

Katedra ulegała kilkakrotnie powiększeniom i przeróbkom. W XVI wieku dokonali tego biskupi Konarski i Myszkowski, a w wieku XVII kardynał Jan August Waza. Świątynię tę zdobią obrazy Czechowicza i rzeźby Frączkiewicza. Zwracają też uwagę zwiedzających katedrę obrazy treści biblijnej artysty-malarza Nizińskiego z Krakowa.

Na cmentarzu katedralnym spoczęły zwłoki bohatera racławickiego, Bartosza Głowackiego.



KIELCE. PAŁAC BISKUPI.

Godnym też zwiedzenia jest były pałac biskupi, przerobiony w roku 1864 na biura rządu gubernialnego, zwiedzać go można codziennie, lecz dopiero wtedy, gdy biura kończą swe czynności, więc o godzinie 3 ej po południu.

W obszernym parku miejskim przed kilku laty wzniesiono ze składek mieszkańców, pomnik niezapomnianemu Stanisławowi Staszicowi, jest on podobny do pomnika Grillpatzera w Wiedniu.

Będąc w Kielcach należy też być na odległej zaledwie o dwie wiorsty Karczówce. Jest to wzgórze wysokie i skaliste, z którego szczytu roztacza się prześliczny widok na Kielce i okolice.

Biskup Marcin Szyszkowski w czasie morowej zarazy grożącej Kielcom, ślubował, że, jeżeli ona ominie to miasto, wystawi kościół na Karczówce i w roku 1624 obietnicy swej dopełnił. Pierwotnie był to kościołek mały, w parę lat później powiększył go znacznie, wystawił przy nim klasztor i zamierzał osadzić w nim o. o. Bernardynów. W dokonaniu tego natrafił jednak na opór Paulinów częstochowskich, posiadali oni bowiem bullę papieską, zabraniającą budowania klasztorów w bliskości Jasnej Góry. Paulini po jakimś czasie ustąpili pretensyi swych o. o. Bernardyni zajęli klasztor na malowniczej górze.

W kościele tym na uwagę zasługuje umieszczony w kaplicy posąg św. Barbary. Posąg ten wykonany z jednej bryły ołowiu. Wysokość jego wynosi 2 łokcie i 9 cali. Bryłę tę w roku 1646 wykopał górnik z Niewachlowa, Hilary Mala.

Gwardyan ówczesny, ks. Andrzej Kuśnierski opisał całe to zdarzenie wierszem i porozwieszał w kurytarzach klasztornych.

Ap. Ol—ski.

Kronika działalności kobiecej.

Ruch kobiecy za granicą.

W ostatnich czasach ukazała się w Anglii książka miss Ludwiki Lederer „O historyi powstania i rozwoju klubów kobiecych angielskich". Miss Lederer podnosi charakterystyczny fakt jak szybko kobiety opanowały, ten wyłącznie dotąd przez mężczyzn zajęty teren, życia klubowego.

Pierwszym klubem kobiecym w Londynie był w r. 1878 założony Sommerville Club — nie wytrwał on licznych szykan i ataków prasy, z początku rozwijając się pomyślnie, upadł zupełnie po latach paru. Drugim był Alexandra Club, nazwany imieniem obecnej królowej angielskiej, gromadził on tylko damy ze sfer dworskich. W r. 1887 powstał pierwszy o szerszym społecznym zakroju klub uniwersytecki, który wymagał od członkiń świadectwa z odbywanych studyów uniwersyteckich. Wreszcie w roku 1892 założony Pioneer Club. oparty na szerokim programie społecznym. Członkinie tego klubu propagują przedewszystkiem absolutną równość stanu,— dewiza stowarzyszenia brzmi: They say? What say they? Let them say! (Ludzie mówią o nas? Co mówią? Zostawmy im swobodę, niechaj mówią!). Podczas znanych walk o prawo głosowania klub stał po stronie partyi umiarkowanych, przeciw sufrażystkom. Zabawnym szczegółem o ustawie klubowej jest warunek, że na posiedzenia wieczorne obowiązuje członkinie — smoking, (naturalnie do damskiej zastosowany figury), kołnierzyk i biały krawat. — Ta pozostałość poglądów o emancypacyi w stroju — tak grasującej przed laty kilkunastu — jest też wielokrotnie przez przeciwników pioneer klubu wyszydzaną.

Dalej rozwija się bardzo intensywnie Writers Club — z członkiniami wyłącznie ze sfer literackich i dziennikarskich, oraz Society of World Journalits. W r. 1896 powstał Crescent Club połączony z t. zw. Women Institute, potem Women Institute odłączył się i i dziś tworzy jeden z najwięcej uczęszczanych klubów, organizuje rozrywki, wycieczki i t. p. nie opuszczając też celów praktycznych, do których należy między innemi znakomite biuro informacyi. Każda członkini ma prawo do 6 porad rocznie darmo, a następne udzielają się za minimalną opłatą. W ostatnich latach ilość klubów wzrosła ogromnie. Na wzór słynnego Army and Nary Club, założono Ladies Army and Nary club, punkt zebrań żon, sióstr i matek wojskowych — Lyceum club, dla pracujących na polu nauk ścisłych, Ladies Empire Club i Ledies Fielo Club — o charakterze sportowym, wreszcie Arachne Club, dla dziewcząt służących. Nie są to stowarzyszenia, mające za cel działalność społeczną, lecz instytucye czysto towarzyskie — dają one wielokrotnie wyraz swym przekonaniom w chwili społecznych przewrotów, jak np. obecnie w walce o prawo głosowania, lecz celem ich jest stworzyć punkt zborny, miłe miejsce odpoczynku i rozrywka dla kobiet pracujących fizycznie lub umysłowo. Szybki rozwój i wzrost klubów angielskich wykazuje najdowodniej jak są potrzebne i jak dobrze zadanie swe spełniają.

— W Berlinie egzystuje od lat 7-miu szkoła bibliotekarek. Prowadzi ją własnym niemal kosztem d-r Stottinger, który zochęca kobiety, chcące się oddać poważnym studyom do obrania tego zawodu. Jestto gałęź pracy zupełnie nowa. W ostatniem zaledwie dziesięcioleciu ustanowiono w Prusach egzaminy bibliotekarzy. Przyznając im w bibliotekach rządowych pensye wyższych nauczycieli. Kobiety pełniły dotąd w bibliotekach tylko funkcye niższe, służących, kontrolerek i t. p. Obecnie w szkole d-ra Stottingera odbył się egzamin publiczny, dyrektor biblioteki parlamnntu publicznego d-r Müller wypytywał uczennice o historyę druku i rozmaite szczegóły z bibliografii. 12 uczennic zdało egzamin, wykazując gruntowną erudycyę w obranej przez siebie pracy. Dziesięć młodych bibliotekarek otrzymało już posady. Jestto nowa zupełnie, zajęta przez kobiety placówka, bardzo odpowiedzialna i poważna.

N. J.

Austrya. Liczba studentek uniwersytetu wiedeńskiego w ubiegłym semestrze zimowym dochodziła do 500. Siła to poważna, związana wspólnemi celami i interesami, domagająca się zorganizowania. Studenterya męzka

posiadą związki narodowościowe i polityczne, pozornie zatem zdawałoby się najwłaściwszem, by kobiety przyłączyły się do już istniejących; pomijając jednak trudności wynikające z średniowiecznych burszowskich obyczajów bijatyki i hulanek, każde zjednoczenie może być trwałem tylko przy istotnych podobieństwach, co w danym wypadku nie ma miejsca. Student dla społeczeństwa, dla rodziny, dla siebie samego jest typem zdecydowanym, zajmującym określone stanowisko. Jego obowiązkiem i prawem czas swój i wszystkie siły oddawać studyom. Wolno mu mieć przekonania polityczne i własny światopogląd, otwarcie wyznawane. Studentka naszych czasów wszystko zdobywać musi w stosunku do rodziny i społeczeństwa, siebie samą, narzucone jej wychowaniem uprzedzenia, zwalczać potrzebuje. Typ to niekompletny, wymagający wyrobienia, i byłoby pożądanem gdyby nie wzorował się na typie męzkim, lecz zarówno w zewnętrznych formach i obyczajach jako też w zasadach i sposobie myślenia, zachował stempel swego czasu i swej płci. Słusznie zatem studentki wiedeńskte utworzyły odrębną korporacyę pod nazwą „Akademicki związek kobiet“, pierwsze uroczyste zebranie odbyło się dnia 23 maja w obec licznie zebranych honorowych gości, między innemi profesorów uniwersytetu, posła do Rady państwa, oraz delegatek stowarzyszeń kobiecych.

— Austryacki Związek kobiet złożył dwie petycye: jedną do ministeryum oświaty, drugą do ministra spraw wewnętrznych. Pierwsza domaga się objęcia przez kobiety posad nauczycielek w niższych klasach szkół średnich, co w obec braku profesorów francuzkiego i angielskiego, jest szczególnie uzasadnione; druga wyraża żądanie, by emerytura starcza rozciągniętą została na nauczycielki prywatne, oraz na pracownice w gospodarstwie domowem jako to: posługaczki, szwaczki, praczki etc.

Węgry. W Budapeszteńskiej bibliotece uniwersyteckiej jest od dwóch lat bibliotekarką d-r Maryanna Czeka. Obecnie do miejskiej statystycznej biblioteki przyjęto kobietę za pomocnicę bibliotekarza.

— Nadżupan Esztergomskiego komitatu naznaczył żonę notaryusza Bajotera pełniącą zastępczo obowiązki urzędnika piszącego księgę metryk, z mocą udzielania ślubów cywilnych.

— Zwyczaj praktykowany dotychczas w szkołach wyznaniowych żądania od nowomianowanych nauczycielek deklaracyi, że w razie wyjścia za mąż, dobrowolnie ustąpią z posady, rozporządzeniem ministra oświaty został zniesiony jako bezprawny, gdyż ustawy węgierskie nie sprzeciwiają się zamążpójściu nauczycielek, a we względzie uposażenia stawiają je narówni z kolegami męzkimi.

Niemcy. Senat m. Hamburga polecił wprowadzenie nauki gospodarstwa domowego do wszystkich szkół ludowych żeńskich, oraz założenie 10 szkół kucharskich.

Szwajcarya. Najbliższe ogólne zgromadzenie „Wszechświatowego Związku kobiet“, odbędzie się w Genewie 1—4 września. Będąc właściwie przygotowaniem do mającego się odbyć w Kanadzie 1909 r., ma na celu dać możność obradowania delegatkom tych narodowości, które w Kanadzie reprezentowanemi nie będą.

Danja. W obu izbach przyjęto bez rozpraw projekt ubezpieczenia macierzyństwa przy współudziale państwa. Izba niższa przyjęła wniosek o dopuszczenie kobiet, kończących wydział prawny, na niższe posady urzędników sądowych.

Norwegja. Jak wiadomo norweskie kobiety niedawno posiadały prawo głosowania, lecz ograniczone cenzusem, podczas gdy mężczyźni korzystają z głosowania powszechnego. To też związek kobiet patyi robotniczej postanawia przy następnych wyborach przeprowadzić silną agitacyę za powszechnem głosowaniem kobiet. Zwraca się nietylko do swego stronnictwa, lecz do wszystkich związków kobiecych o popieranie tylko takiego kandydata, który punkt ów włączy do swego programu.

Finlandya. Ze względu na wielką liczbę studentek na wydziale prawnym, senat postanowił dopuścić kobiety do porad prawnych i administracyjnych.

Anglja. Walka o prawo głosowania kobiet ma coraz więcej szans powodzenia. Mr. Asquith, obecny prezes ministrów, główny przeciwnik równouprawnienia politycznego, objaśnił w obec licznie zebranych delegowanych, że reforma wyborcza roztrząsaną będzie na nadchodzącej sesyi i wniosek o rozciągnięcie jej na kobiety nie napotka przeszkód ze strony rządu, gdyż jakkolwiek on, osobiście, nie zmienił zdania w tej sprawie, zmuszonym jest zaniechać opozycyi z powodu odmiennych zapatrywań kolegów. Ten zwrot w opinii rządu jest oczywistem następstwem energicznej agitacyi kobiet podczas ponownych wyborów, dzięki której stronnictwo liberalne uzyskało tysiące głosów i niejednego wyborcą, a kobiety wykazały, że są poważnym czynnikiem politycznym, z którym się liczyć należy.

— W pochodzie manifestacyjnym zwolenniczek równouprawnienia w Londynie wzięło udział 10,000 kobiet przybyłych ze wszystkich prowincyi W. Brytanii przedstawicielek różnych sfer społecznych od robotnicy do arystokratki.

Gabr. R.

Chwila bieżąca.

— Obrońcy M. Siczyńskiego, zabójcy namiestnika Potockiego, podali trybunałowi kasacyjnemu w Wiedniu żądanie przejrzenia raz jeszcze sprawy. Trybunał kasacyjny uznał powody i przekazał sprawę do ponownego rozważania sądowi przysięgłych we Lwowie, poleciwszy zbadanie stanu umysłowego oskarżonego.

— Przywódca młodoturków, siostrzeniec sułtana, wygnaniec ks. Sabaeddin, przybyły do Konstantynopola z Paryża na okręcie Sénégal, powitany został uroczyście przez całą ludność stolicy, która zgotowała mu owacyjne przyjęcie. Ks. Sabaeddin przywiózł z sobą zwłoki ojca, który przed 9-ciu laty zmuszony był uciec z Konstantynopola, obecnie pochowany zostanie w grobach cesarskich.

— Dnia 2 września w Warszawie odbyła się narada profesorów pod przewodnictwem przybyłego z Petersburga E. Lagorya, który oznajmił profesorom, iż rada ministrów życzy sobie, aby pomimo spóźnionego terminu, politechnika warszawska otwartą została. Otwarte jednak będą w r. b. tylko pierwsze kursa bez uwzględnienia jakichkolwiekbądź życzeń ogółu polskiego. Politechnika prowadzoną będzie na zasadach poprzednich.

— W rozpaczliwym położeniu, wśród nędzy, zdala od swoich, chorzy, i polskich książek i pism pozbawieni znajdują się nasi zesłańcy polityczni. W kraju Narymskim znajduje się z górą 300 przestępców politycznych, Polaków, skazanych na wegetacyę z zapomogi rządowej wynoszącej rb. 4 k. 80 miesięcznie. Pragnącym przyjść z pomocą nieszczęśliwym podajemy adres: Biuro centralne zesłańców politycznych w Norymie, gub. Tomska, na ręce Ch. Walta. Potrzeba: książek, pism, broszur, lekarstw, pieniędzy. Również zesłańcy gub. Archangielskiej z podobną prośbą udają się do czytelników.

— Projekt zniesienia stanu wojennego będzie przedłożony Radzie ministrów. Stan wojenny zastąpiony będzie w całym państwie przez nadzwyczajną ochronę.

— Pomiędzy sokołami czeskimi w Hruszowie a powracającymi do Witkowic Niemcami powstała bójka, podczas której rzucano kamieniami. Trzydziestu Niemców raniono, pomiędzy nimi dziesięciu ciężko. Żandarmerya musiała interwiewiować z nasadzonemi bagnetami.

— S.-Pet. Wiedomościach“, Pawłow, jeden z członków skrajnej prawicy utyskuje na rozłam i osłabienie „Związku narodu rosyjskiego“, przyznaje, iż rząd rok cały dawał pieniądze skarbowe „na sprawę agitacyi wyborczej“. Bardzo znamienny objaw, nieznany w innych krajach, świadczący o upadku pracy ideowej.

— W Lublanie, stolicy Krainy, d. 7 września odbył się zjazd dziennikarzy słowiańskich. Zjazd zagaił prezes związku, redaktor Chyliński z Krakowa.

— W sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych, ministeryum oświaty opracowuje obecnie materyały. Z okazyi zjazdu nauczycieli zebrano w tej sprawie dane przez senatora Turaua.

— Stowarzyszenie umysłowo-pracujących Polek przeniosło się z dawnej siedziby na ul. Mokotowskiej do nowego lokalu przy ulicy Pięknej 34 i mieści się przy czytelni p. Kazimiery Porazińskiej. Czytelnia zaopatrzona stale w nowości.

— Czytelniczkom naszym polecamy p. Helenę Pozowską, nauczycielkę robót fantazyjnych i stylowych od najprostszych do najwykwintniejszych. Wilcza N-r 20, m. 18.

Odpowiedzi Administracyi.

— **W-nemu Ks. St. Chałtas w Przedborzu.** — Prenumerata opłacona tylko do 1-go października, t. j. zą kwartał III-ci. Za kwartał IV-ty należy się rb. 2 kop. 50. № 35 wysłaliśmy powtórnie.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.



Bielizna damska i męska, Krawaty, Pończochy, Kołnierzyki i Żaboty 1076

K. Dutkiewicz Ś-to Krzyska 30, tel. 170 88 w Warszawie.

Oszczędnym paniom polecamy pracownię pierwszą w Warszawie odświeżania, przerabiania modnie sukien, okryć, futer damskich, wszelką garderobę damską wełnianą, jedwabną farbuje, pierze chemicznie, futra przerabia farbuje, ceruje, odświeża kapelusze fasonuje. **Krak.-Przedm. 21,** I piętro **„Bronisława".** 1075

Pensyonat Wandy Jawornickiej

istniejący od lat kilku **wyłącznie dla panien** uczęszczających do wyższych zakładów naukowych w Krakowie — z komfortem urządzony — troskliwą opieką — liczba pensyonarek ograniczona (6—8). Blizko zakładów naukowych. 987

Kraków, Graniczna 5, I piętro.

W miesiącach letnich pokoje dla przejezdnych Pań na czas dłuższy lub krótszy. (Uprasza się o porozumienie listowne).

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są 907



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.



Nowość w Kosmetyce 1034

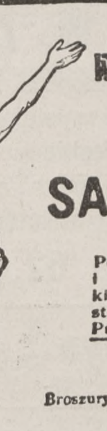
Krem Japoński **„BANZAJ"**

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2, Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti. 935

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energji życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1030

Pensya wyższa na wsi w Klarysewie

pod WARSZAWĄ (st. kol. Wilanowskiej).

Wandy Pawlickiej

Miejscowość lesista. Pożywienie zdrowe i obfite. Na pierwszy rok przyjmuje dziewczynki tylko do lat 13-stu.

Zapisy i listy adresować: ***Warszawa, Smolna 25 m. 12.***

7-io kl. Szkoła realna koedukacyjna

Jadwigi Cichińskiej

Al. Ujazdowskie 17, róg Pięknej, tel. 55-36

przyjmuje codziennie zapisy chłopców i dziewczynek do klas: podwstępnej, wstępnej, I, II i III-ej, oraz do ***Klubów dziecięcych.*** 1072

Księgarnia

GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny:

Gawalewicz M. **Dwie baśnie. I Synowie Laokona** (ze snów na jawie). II Jak się głupi Janek kochał (wierutna bajka)	1—
Gomulicki W. **Zakazane**	—75
Grubiński W. **Pijani.** Dramat w 4-ch aktach	1—
Uczta Baltazara-Opowieść	—75
Tetmajer-Przerwa Kazimierz. **Na skalnem podhalu tom III**	1—
Nowaczyński A. N. **Staroscie ukarany czyli niedole Zoila.** Tragikomedya, z czsów Stanisława Augusta. W czterech aktach	1—
Rapacki Wincenty (Syn). **Humoreski.** Z rysunkami Józefa Rapackiego	—75
„Żona pożyczona". Humoreska. Tłom. przez Z. G.	—50
Kuszell W. **Kapitał i ziemia**	—75
Gorkij-Andrejew-Korolenko. **Godziny więzienne.** Zakazane utwory Gorskiego, Andrejewa i Korolenki. Przełożył Józef Mondschein	—75
Historja Rewolucyi polskiej w roku 1794. Z przedmową Wiktora Gomulskiego 2 tomy	1.50
Lemański J. **Nowenna** czyli dziewięćdziesiąt dziewięć dytyrambów o szczęściu	—75
Loti P. **Rozczarowanie.** Powieść z życia współczesnych haremów tureckich. Przekład M. Łaganowskiej.	1.20
Niemojewski A. **Epcka eunuchów** nad wodami rzeki Idiglat	—75
Hoffman E. T. A. **Złoty garnek.** Bajka nowożytnych czasów. Przekład Jana Kleczyńskiego	—75
Dehlke P. **Opowiadania budhyjskie.** Zniemieckiego oryginału przełożył Wojciech Szukiewicz	—75
Chantepleure G. **Przygoad panny Heni.** Nowela Przekład z francuskiego Zof... Sok...	—30
Adams M. **Wyznania kobiety.** Romans spolszczony przez Gustawę Gawalewiczównę 2 tomy	—80
Lange A. **Zbrodnia**	—75
Różycki Z. **Serdeczna skarga.** Poezje. Serja VI	—75
Sigurd (A Hedenstierna) **Donna Elwira** i inne humoreski. Z oryginału szwedzkiego przełożył Konstanty Bukowski	1—
Szukiewicz W. **Odrodzenie etyczne** (z rozmyślań idealisty o rzeczach realnych)	—75
Uryasz A. **Fragmenty**	—75
Winawer B. **Notatnik Szymona de Geldern**	—75
Vorst Van **Robotnice W Stanach Zjednoczonych.** Z przedmową prezydenta Roosevelta. Przekład J. P.	1—
Sawienkowowa Z. **Lata krzywdy.** (wspomnienia matki). Z rosyjskiego przełożył E. Słoński	—75
„Komplet nowości wybitnych autorów" 20 tomów	6—
„ „ „ w opr.	8—

(Do nabycia we wszystkich księgarniach).

Biuro nauczycielskie

profesora **Wasilewskiego**

1058 **Marszałkowska 123.**

Poleca z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki, freblówki i t. p.

MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH „FEMINA"

Poleca: Hafty białe i kolorowe, roboty point lace, filet gipure, aparaty kościelne; bogaty wybór rysunków, oraz przyborów do tychże. Przyjmuje zamówienia na wyprawy. Udziela lekcyi wszystkich robót.

Marszałkowska 143 m. 6 poprzed 148, m. 4

946





Największa fabryka gorsetów „Aurelja"

Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

1908. **Rok X.**

NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedyne pismo polskie literacko-nutowe, poświęcone celniejszym utworom fortepianowym, wychodzi raz na miesiąc

Na treść zeszytów w r. b. złożyły się utwory **klasyczne, salonowe, operowe i taneczne** autorów jak: Berger R., Dobrzycki H., Doppler Fr. W., Gałkowski K., Hambourg M., Lacombe P., Michałowski Al., Michałowski I., Moszkowski M., Nedbal O., Philipp I., Richowski A., Sibelius I., Surzyński M., Toledans T., Uruski A., Eug. de Westh i wielu innych.

W dziale literackim: liczne prace i wiadomości z dziedziny muzyki.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie rb. **1** kop. **25**, z przesył. poczt. rb. **1** kop. **50**. Półrocznie i rocznie w tymże stosunku. Za granicą rb. 7. Cena zeszytu kop. **60**.

Premia bezpłatne dla rocznych abonentów:

trzy poprzednie zeszyty do wyboru, **lub portret Chopina,** artystycznie wykonany podług słynnego obrazu Ary-Scheffera; na przesyłkę premium dołączyć należy kop. **20**).

Adres redakcyi: **Warszawa, Krak.-Przedm 6.**

VII Klasowy Zakład Naukowy Żeński

Leonji Rudzkiej

w Warszawie, Zielna 13.

Zapis od 20-go sierpnia. Egzaminy ustne 1-go września, piśmienne 2-go. Początek roku szkolnego 3-go września. 1070

Szkoła Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 27 (róg Jasnej) tel. 167-47.

Rysunki i malarstwo, Rzeźba, Tkactwo, Haft biały i kolorowy, Koronkarstwo, Krój i szycie, Slöjd (roboty wiórowe, sznurkowe, piłkowe z zasadami stolarstwa, laubzegowe, inkrustacya drzewna, lepienie z gliny, koszykarstwo, roboty tekturowe, introligatorstwo). Szkoła wydaje patenty. Zapisy przyjmuje kancelarya szkoły ul. Świętokrzyska 27, m. 6, w godzinach 10—1 i 5—7 pp.

1073 **Rozpoczęcie lekcyi 15-go września.**

PRACOWNIA SUKIEN Zofii Korchut

długoletniej krojczyni firmy Bogusława Herse'go

w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej № 41

wykonywa wszelkie zamówienia od skromnych do najwykwintniejszych.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

ZAKŁAD FRYZJERSKI **Roman Prochowski**

954 **Sienna I, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**



Radykalne leczenie rozdwajania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, nalżejsze **postiches bouffants. Transformations** sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

Pierwsza w kraju Pracownia i Kursy

Artystycznej Inkrustacyi i Mozajki

założona w 1906 roku

Warszawa, **Wspólna 47a, m. 3**, tel. № 72-87.

Przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa dekoracyi ściennej i galanteryi podług projektów własnych i dostarczonych. Wysyła próby inkrustacyi do dekoracyi mebli.

Mozajkę wykonywa z fornierów kolorowych i naturalnych, metalami, perłową masą, kością słoniową, szyldkretem.

Dla pp. Stolarzy wykonywa inkrustacye z powierzonych materyałów, jak również przyjmuje reperacyę starej mozajki.

Na składzie zapas fornierów kolorowych i naturalnych oraz gotowe przedmioty ozdobione inkrustacyą.

Kurs nauki liczy się od daty zapisu, uczennice dostają materyały do początkowych robót. 1046

Pracownia i kursy pod zarządem i kierunkiem

Natalji Bober.

Modes „Varsovienne" **Bracka 17**

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich w cenach przystępnych. 1004

Zakład naukowy żeński z kursem 4 kl. koncentrycznym (zaokrąglonym) dającym pewien całokształt wiadomości matematyczno-przyrodniczych. Jednocześnie przygotowuje do kl. V-tej podl. progr. szkół męzkich. — Na miejsce klas wstępnych ***Szkoła ogólna*** przygotowawcza dla chłopców i dziewczynek przyjmuje nieumiejących czytać ani pisać.— Zapisy codziennie od 11-tej do 4-tej przyjmuje

T. BRZECHOWSKA, Sienna 22.

Przy oddziale freblowskim jak dawniej 1066

Kursy dla wychowawczyń i ochroniarek.

Slöjd—rysunki—gimnastyka. Po ukończeniu świadectwa, miejsca.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: **Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.** 943

---

100 — 150 rb. miesięcznego dochodu pobocznie

1064 mogą zarobić przedsiębiorcze osoby wszelkich stanów w sposób pewny bez żadnej specyalności i ryzyka. **Wszystkie szczegóły bezpłatnie.** Oferty składać w Biurze ogłoszeń Ungra, Warszawa Wierzbowa 8 pod R. R.

Biuro Pedagogiczne Jahołkowskiej 1051

nauczycielki, nauczyciele, bony polki, cudzoziemki. **WARSZAWA, Chmielna 36.**

☞ **KURSY FREBLOWSKIE DLA NAUCZYCIELEK I OCHRONIAREK**

Zakład Jadwigi Chrząszczewskiej **Jerozolimska 21**

Gimnastyka, rysunki, slöjd, koszykarstwo. **Pensyonat.** Francuzka stale. Po ukończeniu kursów świadectwa, posady. Zapisy codziennie. 1071

OCHRONIARSKIE i pedagogiczno-freblowskie Kursy dla nauczycielek, wychowawczyń przy szkole freblowskiej *Wiktoryi Jędryczkowskiej* Ciepła 4. Współudział pierwszorzędnych sił, slöjd, koszykarstwo, haft, rysunki. Po ukończeniu świadectwa, posady. 1068

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń Cena Rb. 1.—

Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła. Cena Rb. 1.—

Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale ***i marki pocztowe*** do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.

1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**

Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36.

---

922 **Dr. W. Zakrzewski**

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Stancya dla panienek w inteligentnym domu troskliwa opieka pomoc naukowa. **Długa 28—8.**

Pracownia Gorsetów 1045

J. Kropiwnickiej Warszawa, Złota № 3.



Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wyst. Hygieniez.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Specyalny gorsecik nagrodzony dla pensjonarek.

Uwadze Pań !!!

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles américaines. Abarid. Eau de Ninon. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. „Fixeur pour Oreilles", doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Eau Tremoliéres, Sublimior i Mos-Balsam na włosy. Crem Venus. Dentipyrina. Mydło Gossa. Herbata Mexykańska. „Lait d'Apy" i Aparaty do masowania biustu Lupera. Lustr-ite i naparstki do zwężania końców palców

poleca specyalny Magazyn nowości kosmetycznych

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Wysyła pocztą za zaliczeniem.

1032 Za granicę, po uprzedniem nadesłaniu należności.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.